

 Harlequin® *Romans*®

MYRNA MACKENZIE
Słodczy życia



Myrna Mackenzie
Słodysz życia

*Tłumaczyła
Julita Mirska*

Tytuł oryginału: *Hired: Cinderella Chef*

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2009

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2009 by Myrna Topol

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-93-238-8274-9

ROMANS – 1064

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Pan Judson prosi, żebyś wyszła do gości – powiedziała Olivia.

Darcy zaschło w gardle.

– Po co?

– Chcą poznać szefa kuchni.

– Wykluczone. Możesz mu to przekazać.

Na twarzy Olivii, która pomagała w kuchni, odmalowały się strach i niedowierzanie. Darcy też była przerażona własnym tupetem. Pracowała u Judsona dopiero tydzień. Zatrudniła ją jego gospodyni, kiedy on przebywał poza miastem. Jeszcze nie miała okazji go poznać, ale wiele o nim słyszała.

Natomiast on nie wiedział o niej nic, a przynajmniej tej jednej najważniejszej rzeczy.

– Nie mogę. – Olivia zasępiła się. – Jeszcze mnie wyrzuci, a za mną nie wstawi się żadne stowarzyszenie czy organizacja charytatywna.

Darcy przyznała dziewczynie rację. Bronić się kosztom innych byłoby nie fair.

– Przepraszam, Liv, ale... – Darcy pokręciła głową – ale nie mogę. Kiedy wszyscy się na mnie gapią, czuję się jak robak pod mikroskopem.

– Ojej... – Olivia westchnęła ciężko. – To co mam szefowi powiedzieć?

- Że jestem obsypana mąką.
- Ale to nieprawda.

Darcy jęknęła w duchu. Olivia, młoda i naiwna, nie rozumiała, że niewinne kłamstewka często chronią przed bólem i cierpieniem. A ona, Darcy, cierpiałaby, paradując niczym tresowane zwierzątko przed gośćmi swojego bogatego szefa.

- W takim razie powiedz, że szykuję deser.

Kolejne kłamstwo. Deser był gotowy; wystarczyło dodać na wierzch odrobinę bitej śmietany.

- Boże, Darcy...
- Olivio, proszę cię. Nie wyjdę tam. Nie mogę.
- Jakiś problem? – rozległ się niski męski głos.

Obróciwszy się na wózk, Darcy popatrzyła w oczy Patricka Judsona, człowieka odpowiedzialnego za budowę ośrodka, w którym mieszkała.

Wprawdzie nie widziała dotąd swojego szefa, ale któż inny mógłby to być? Wszedł przez drzwi prowadzące do jadalni, elegancko ubrany jak na zdjęciach w prasie. Był barczysty, miał ciemne, dosyć długie włosy, zielone oczy i mocno zarysowaną szczękę. Mógłby śmiało pozować do czasopism z modą męską. Stanowił typ męczyzny, dla którego kobiety tracą głowę, nawet te piękne kobiety o sprawnych nogach, dobrym pochodzeniu i okazałym koncie.

Darcy zwróciła uwagę na jego wzrost. Sama była drobnej budowy. Wysocy mężczyźni zawsze ją onieśmielali, zwłaszcza odkąd wylądowała na wózk. Nie należała jednak do osób potulnych i nie okazywała strachu.

– Bardzo mi miło, panie Judson, że chce mnie pan przedstawić swoim gościom, ale to niemożliwe. Muszę dokończyć deser – rzekła, trzymając się tej wersji.

Mężczyzna powiódł wzrokiem po kuchni. Nie sko-

mentował stojących na wierzchu miseczek z czekoladowym musem. Zamiast tego popatrzył na Olivie.

– Może podasz gościom kawę, Olivio?

Dziewczyna skinęła głową i skierowała się ku drzwiom.

Patrick utkwiał spojrzenie w Darcy.

– Od dawna tu pracujesz? Bo cię nie kojarzę...

Lubiła być niewidoczna, a on przyglądał się jej tak intensywnie! Gdyby chociaż mogła wstać...

Czytając w jej myślach, wysunął spod stołu krzesło i usiadł. Zdziwiła się. Facet ma gości, a sprawia wrażenie, jakby zamierzał tu spędzić co najmniej kilka minut.

Poruszyła się niespokojnie.

– Od tygodnia – odparła. – Nazywam się Darcy Parrish.

– I mieszkasz w Herosie.

– Jak się pan domyślił? – spytała ironicznym tonem.

Speszyła się. Oczywiście, że on o tym wie. Wszyscy okoliczni mieszkańcy sprzeciwiali się budowie domu przystosowanego dla ludzi z uszkodzonym rdzeniem kręgowym. Wszyscy oprócz Patricka Judsona, który sfinansował budowę, a potem dopilnował, aby pokoje były odpowiednio wyposażone.

Darcy cieszyła się z możliwości zamieszkania w takim miejscu; przynajmniej nie była dla nikogo ciężarem.

Przez moment Patrick milczał skonsternowany, po czym zadrżały mu kąciki ust.

– Na wózku jest napisana nazwa ośrodka.

Schyliła głowę.

– Nie widzę. – Na pewno sobie z niej zażartował.

– Z boku, na jednej ze szprych.

Ponownie schyliła głowę. Faktycznie: na szerokiej czarnej szprysze dostrzegła litery. Napotkała jego

wzrok. I patrząc w te zielone oczy, odniosła wrażenie, jakby wessała ją tornado. Poczuła się bezsilna.

Nienawidziła takiego stanu. Zbyt wiele razy musiała polegać na silnych, sprawnych fizycznie ludziach. Niekiedy dobry samarytanin wcale nie był tak dobry, jak się początkowo wydawało. Nie cierpiała też litości i współczucia. Była dumna, ale... Ale, psiakość, odpowiadała jej praca u Judsona, i nie chciała jej stracić.

Kiedy po wypadku zrezygnowała z marzeń, aby zostać policjantką, w jej życiu zapanował chaos. W dodatku była kompletnie zależna od innych. Ten fakt przynębiał ją i przerażał. Na szczęście odkryła w sobie zdolności kulinarne. W kuchni nikogo nie musiała słuchać; w kuchni to ona rządziła. A jeśli straci pracę z powodu swojego ostrego języczka?

– Przykro mi, jeśli pańscy goście poczują się zawiedzeni – powiedziała, siłąc się na uprzejmość.

– Naprawdę? – Patrick uniósł pytająco brwi.

W porządku, dość udawania. Poza tym nigdy nie kłamała w ważnych sprawach. A jej samopoczucie było ważną sprawą.

– Właściwie to nie – przyznała. – To znaczy, nie mam ochoty nikogo poznawać. Ale nie chciałabym, żeby ktokolwiek był rozczarowany jedzeniem.

– Wszyscy są zachwyceni. Dlatego pragną cię poznać. Chcą wyrazić swoje uznanie.

– Przepraszam, nie lubię być na widoku.

– Nie taki był mój zamiar.

– Nie wiedział pan, że poruszam się na wózku?

– Nie.

Kiedy starała się o pracę, wyszło na jaw, że mieszka w Herosie. Przypuszczalnie ten fakt wpłynął na decyzję gospodyni, pani D. Oczywiście Darcy doskonale

radziła sobie w kuchni, ale w Chicago mieszka mnóstwo utalentowanych kucharzy. Człowiek o pozycji i pieniądzech Patricka Judsona mógł zatrudnić najlepszego. Nie musiał się kierować innymi względami.

– Jestem panu ogromnie wdzięczna za tę pracę.

– Gdybyś się nie nadawała, pani D. by cię nie przyjęła. Upprzedzała cię, że to praca tymczasowa?

Darcy skinęła głową.

– To jak będzie? – zapytała.

Przyjrzał się jej uważnie, jak człowiek, który nie przyjmuje odmowy do wiadomości.

– Dziś przeproszę gości w twoim imieniu, ale... Wkrótce wyjeżdżam, na kilka miesięcy. Obiecałem sobie, że wszystkim, których zatrudniam, znajdę nowe zajęcie. A jak mam to zrobić, jeśli pracownik nie wykonuje poleceń? – Na moment zamilkł. – Chciałbym, żeby Heros przetrwał dziesiątki lat. Ale żeby tak się stało, jego mieszkańcy muszą być jak latarnia morska, świecić przykładem. Czuję, że czeka nas ciężka praca.

– Nas?

– Ciebie i mnie. Razem pokonamy twój strach przed obcymi.

Hm, nie na tym polegał jej problem. Nie lubiła, kiedy ludzie się na nią gapili, ale nie żyła jak pustelnik. Po prostu starała się nie zwracać na siebie uwagi.

– Nie chcę świecić żadnym przykładem.

– To warunek naszej dalszej współpracy.

Wstał i ruszył do drzwi. Ignorując przyśpieszone bicie serca, Darcy pchnęła wózek w jego kierunku.

– Panie Judson, ja...

Odwrócił się.

– Zaufaj mi, Darcy. Przed wyjazdem dopilnuję, żebyś miała dobrą pracę i nie była dla nikogo ciężarem.

Obiecanki cacanki. Ileż razy słyszała takie słowa. A potem okazywało się, że jedyną osobą, na którą może liczyć, jest ona sama.

– Dziękuję. Teraz dokończę mus.

– Czekoladowy? Będzie mi smakował? – W jego oczach pojawiły się figlarne iskierki.

– Przyprawi pana o orgazm – odparła.

Psiakość, powinna ugryźć się w język. Jako policjantka nie musiała kontrolować swoich wypowiedzi, ale pracując w domu milionera... Otworzyła usta, zamierzając przeprosić szefa, lecz ten uśmiechnął się pod nosem.

– Tak? Zobaczymy. Swoją drogą, jedzenie było znakomite. Dziękuję w imieniu swoim i gości. Moje kubki smakowe wciąż się cieszą.

Nie zdołała zachować powagi i odwzajemniła jego uśmiech. Jak on to robi? Pewnie każdej kobiecie potrafi zawrócić w głowie.

– Więc i ja się cieszę.

Przeszył ją dreszcz. Nawet przed wypadkiem nie mogła marzyć o takim mężczyźnie jak Patrick Judson. Był zdecydowanie poza jej zasięgiem. Wiedziała, że musi się wziąć w garść; w żaden sposób nie może okazać, że on ją pociąga. Najlepiej by było, gdyby pozwolił jej spokojnie pracować. Gdyby nie próbował jej zmieniać, otwierać na ludzi.

– A teraz przepraszam, ale naprawdę muszę zająć się deserem.

Nazajutrz rano przypomniało mu się ogniste spojrzenie Darcy Parrish. Miała w sobie coś niepokornego, lecz jej brawura podszyta była lękiem. Wyczuwał to, a znał się na kobietach. Wychował trzy siostry.

Zastanawiał się, dokąd sięgałyby jej włosy, gdyby

były rozpuszczone. I co kryje się pod czerwonym fartuszkiem. Widział, że Darcy jest drobnej budowy...

– Przestań! – mruknął.

Zachowuje się niestosownie. Darcy jest jego pracownicą, a on obiecał jej pomóc. Jęknął w duchu. Po jakie лихо składał obietnice? Miał od groma zajęć, a był już prawie w podróży dookoła świata.

Kiedy najmłodsza siostra wyjedzie na studia, on po raz pierwszy od śmierci rodziców stanie się wolnym człowiekiem. Będzie mógł spełniać swoje marzenia.

O tej podróży marzył od lat. Okazja wreszcie się nadarzyła i nic go nie powstrzyma, nawet para ślicznych piwnych oczu. Miał dwadzieścia dziewięć lat. Był kawalerem, który w wieku dziewiętnastu lat przejął obowiązki głowy rodziny. Dopiero teraz będzie mógł się wyszumieć. Później, kiedy wróci z wojaży, ożeni się z kobietą ze swojej sfery, będzie miał dzieci. Angelise wydawała się odpowiednią kandydatką na żonę. Nie rozmawiali jeszcze o małżeństwie, ale oboje wiedzieli, że prędzej czy później się pobiorą.

Ale najpierw podróż. Patrick prowadził firmę zajmującą się sprzedażą sprzętu sportowego. W ramach promocji firmy miał objechać świat, uczestniczyć w ryzykownych eskapadach i przedsięwzięciach, z których dochód wspomógłby organizacje charytatywne. Rzuci się w wir życia, zapomni o obowiązkach.

Kilka spraw wymagało jednak jego uwagi. Ośrodek Heros. Oraz pewna młoda kobieta o imieniu Darcy.

– Jesteś idiotą, Judson – powiedział sam do siebie.
– Ona wcale nie chce twojej pomocy.

Nie chce, ale ją dostanie. Sfinansował budowę Hero-sa, ponieważ uważał, że bogaci powinni dzielić się swym majątkiem. Pierwsi mieszkańcy zostali starannie

wybrani. Chodziło o ludzi silnych, zdolnych, którzy innych mogliby natchnąć nadzieją. Nie dziwił się, że Darcy trafiła do tej grupy. Była mądra, utalentowana, odważna. Ale słyszał, jak prosiła Olivie, aby za nią skłamała. Widział też gniew w jej oczach. Najwyraźniej coś ją trapiło.

Postanowił odkryć, co ją tak dręczy, i pomóc jej uwolnić się od problemu. Jako pracodawca czuł się za nią odpowiedzialny.

Kiedy wyruszy w podróż, musi mieć pewność, że ośrodek funkcjonuje sprawnie. Nie chciał, by sąsiedzi mówili: „Uprzedzaliśmy, że to nie zda egzaminu” albo „Nie pozwolimy, aby przez ośrodek cena naszych nieruchomości spadła”.

Z początku niczym się nie przejmował. Koncentrował się na Lane i jej przyszłych studiach. Uważał, że dyrekcja Herosa poradzi sobie sama.

Najwyraźniej się mylił. Niektórzy mieszkańcy mogą stanowić problem. Na przykład Darcy Parrish: ona wolała sprzeciwić się woli pracodawcy niż wyjść do gości, którzy chcieli jedynie wyrazić swoje uznanie. Miała fantastyczny talent kulinarny, mogłaby odnieść wielki sukces, ale w mieście, gdzie rywalizacja była ogromna, bez autopromocji daleko się nie zajdzie. Szkodząc sobie, Darcy psuła wizerunek Herosa.

Nie pozwoli na to. Wyciągnie Darcy z jej skorupy. Na razie jednak musi napić się kawy.

Tak, kawa rozjaśni mu umysł.

Podejrzewał, że kawa zaparzona przez Darcy Parrish również może wywołać w człowieku zachwyt.

– Ruszył na poszukiwanie ślicznej nowej pracownicy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z trudem panowała nad zdenerwowaniem. Wczoraj wieczorem, kiedy wróciła do ośrodka, próbowała zasnąć. Bez skutku. Przewracała się z boku na bok, wiedząc, że nazajutrz znów spotka Patricka Judsona.

Na samo wspomnienie o nim kręciło się jej w głowie. Usiłowała wymyślić jakiś wiarygodny pretekst, żeby nie iść rano do pracy. Nie potrafiła.

– Wielkie mi mecyje – szepnęła, starając się pocieszyć. – To przecież tylko facet.

Zresztą pracowała u niego już tydzień. A że wczoraj pierwszy raz ujrzała go na oczy? Jakie to ma znaczenie?

No cóż, jakieś znaczenie miało. Patrick Judson był przystojny, seksowny, miał niski tembr głosu, który sprawiał, że kobieta zaczynała myśleć o... o rzeczach, o których wydawało się, że zapomniała dawno temu. W dodatku zamierzał poświęcić jej swój cenny czas, pomóc się „otworzyć”.

Dam radę, powtórzyła, gdy zmęczona, z podkrążonymi z niewyspania oczami, dotarła rano do pracy. Pewnie szef wygłosi półgodzinny wykład, udzieli jej paru wskazówek i na tym się wszystko skończy.

Przecież poważny biznesmen nie będzie prowadził jej za rączkę; ma ważniejsze sprawy na głowie.

– Podobno cały dzisiejszy dzień spędzasz z szefem? – powiedziała na powitanie Olivia.

– Tak? Skąd wiesz? – spytała Darcy zdenerwowana. Naprawdę? Cały dzień?

– Od pani D., która mi powiedziała, że muszę dziś sama zrobić lunch.

Powinnam z nią pogadać, uznała Darcy.

– Pocieszyła mnie jednak, że to nie będzie trudne – kontynuowała Olivia. – Bo panna Lane wybiera się po zakupy, a pan Judson będzie z tobą, najpewniej poza domem. W każdym razie wczorajsi goście byli zachwyceni. Kto wie, może szef zamówi u ciebie catering na swoje wesele.

– Na wesele?

– Nie poznałaś jeszcze Angelise Marsdon? Atrakcyjna babka.

– Nie wiedziałam, że pan Judson jest zaręczony.

Całe szczęście, że zdołała zapanować nad emocjami i nie zdradzić słowem czy gestem, jak bardzo szef jej się podoba. Oczywiście Olivii nie przyszłoby do głowy, że ona, Darcy, może czuć pociąg do jakiegokolwiek mężczyzny. Większość ludzi uważała, że człowiek na wózku pozbawiony jest wszelkich pragnień erotycznych.

– Jeszcze nie jest, ale to tylko kwestia czasu. On i Angelise... uwielbiam to imię... spotykają się od dawna i moim zdaniem są dla siebie stworzeni – trajkotała Olivia. – Kiedy Lane wyjedzie na studia, pan Judson zostanie sam w tym wielkim domu. Przypuszczalnie wtedy oświadczy się Angelise. Zobaczysz. A ty... O czym on chce z tobą rozmawiać? O twojej wczorajszej odmowie wyjścia do gości?

– Nie mam pojęcia i na razie nie zamierzam zaprztać sobie tym głowy.

Nie zamierzała również zaprztać sobie głowy zaręczynami Patricka Judsona.

Ale wzmianka o pięknej Angelise Marsdon podziała na Darcy jak kubeł zimnej wody. Chryste, chyba oszalała, zachwycając się oczami i głosem Patricka...

– Przygotuję śniadanie. – Otworzyła lodówkę. Chłodne powietrze ostudziło jej rozgrzane ciało. – Nie mogę wszystkiego na ciebie zwać.

Ledwo nastawiła kawę, kiedy wyczuła w kuchni czyjąś obecność. Odwróciła się i napotkała utkwione w siebie oczy. W ciągu ostatnich kilku lat przyzwyczaiła się, że ludzie patrzą na nią ze współczuciem – nienawidziła tego! – albo, co było jeszcze gorsze, szybko odwracają wzrok. Patrick patrzył inaczej, jakby był nią autentycznie zainteresowany. Jakby... Oblała się rumieńcem.

Wezbrała w niej złość. Musi powstrzymać te nieprzystojne myśli. Po pierwsze, facet jest jej szefem, po drugie, jest prawie zaręczony. Ale nie tylko o to chodzi. Kiedyś pewien mężczyzna złamał jej serce, w dodatku gdy bardzo potrzebowała jego wsparcia. Straciła pracę. Straciła dziecko. Wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, zostało jej zabrane. Teraz bała się marzyć.

Dążyła wyłącznie do tego, co było w jej zasięgu, a Patrick Judson do tej kategorii się nie zaliczał. Mógłby mieć wielki świetlisty napis na czole: „Nie dla Darcy”. Musiałaby być idiotką pozbawioną instynktu samozachowawczego, by czuć do niego pociąg. A ona nie była idiotką o skłonnościach autodestrukcyjnych.

Od czasu wypadku nie bujała w obłokach, przeciwnie, twardo stąpała po ziemi. Zresztą o Judsonie nie miałyby co marzyć nawet i przed wypadkiem – ich światy dzieliła przepaść.

– Przepraszam, że tak bezpardonowo tu wlałem,

ale nie mogłem się oprzeć. Skusił mnie najwspanialszy zapach na świecie – powiedział Patrick, spoglądając z uśmiechem na dzbanek z kawą. – Zaparzyła się już?

Darcy odwzajemniła uśmiech.

– Tak. – Podała szefowi filiżankę. – Dobrej kawie nie sposób się oprzeć.

– Zatem łączy nas ten sam nałóg. Mmm... – szepnął, wdychając aromat kawy.

Przeszył ją dreszcz. Ten niski głos i pomruk rozkoszy... Wyobraziła sobie, jak Patrick przysuwa usta do jej szyi...

Chryste, skąd jej to przyszło do głowy? Prędko wyrzuciła ten obraz z myśli.

– Śniadanie będzie za kilka minut – oznajmiła.

Za kilka minut? Czyli musi to być coś prostego. Hm, omlet z warzywami, posypany serem i odrobiną ziół.

– Świetnie – ucieszył się Patrick. – A po śniadaniu mamy sporo rzeczy do zrobienia. Zjesz ze mną?

– Nie. To znaczy dziękuję, ale nie. Olivia jest dziś sama, muszę więc...

Co musi? Przecież Olivia ze wszystkim sobie poradzi, tym bardziej, że nikogo nie będzie w domu w porze lunchu. Wcześniej, zanim zatrudniono Darcy, Olivia podawała domownikom zapiekanki, które w dużej ilości zostawiła w zamrażalniku poprzednia kucharka.

Teraz ja tu rządzę, pomyślała Darcy, ta kuchnia to moje królestwo. I w swoim królestwie nie zamierzała korzystać z potraw swojej poprzedniczki. Miała więc powód, aby nie siadać do stołu z Patrickiem.

– Mam dużo pracy – dokończyła.

– Tchórz. – Pogroził jej żartobliwie palcem. – Przecież jako szef dałbym ci wolne. Ale praca to wymówka, prawda? Mówiłaś, że nie lubisz być w centrum